

Nie tylko postęp technologiczny, ale i zmiany o charakterze ustrojowym (wprowadzenie zasad gospodarki rynkowej, przywrócenie respektowania prawa własności czy jawność w sferze życia publicznego) wywierają w Polsce niebagatelny wpływ na budowanie systemów geoinformacyjnych i udostępnianie zgromadzonych w nich danych. Spośród sektek aktów prawnych regulujących i porządkujących funkcjonowanie państwa w nowej rzeczywistości wiele dotyczy geoinformacji. Czy to właśnie w sferze prawa upatrywać należy zasadniczych barier w rozwoju GIS-u w naszym kraju? Jak przezwyciężyć te i inne przeszkody w dostępie obywatela do geoinformacji?

Zaproszenie do redakcyjnej dyskusji na ten temat przyjęli: **Wojciech Dyakowski** (dyrektor Wydziału Geodezji, Katastru i Inwentaryzacji Urzędu Miasta Łodzi), **prof. Jerzy Gaździcki** (prezes Polskiego Towarzystwa Informacji Przestrzennej), **Franciszek Gryboś** (prezes Małopolskiej Grupy Geodezyjno-Projektowej), **prof. Adam Linsenbarth** (dyrektor Instytutu Geodezji i Kartografii), **prof. Bogdan Ney** (przewodniczący Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej), **dr Ryszard Preuss** (wiceprezes GUGiK), **Florian Romanowski** (prezes OPeGieKa w Elblągu) oraz **Roman Wojtynek** (dyrektor Departamentu Geodezji i Systemów Informacji Geograficznej GUGiK).

Debate GEODETY nt. barier

Brak lide

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Zanim zaczniemy naszą debatę, chciałabym zaproponować, abyśmy nie skupiali się dzisiaj na definiowaniu, czym jest geoinformacja, i przyjęli, że jest to wszelka informacja odniesiona do powierzchni Ziemi. Po drugie, proponowałabym przyjąć bez dyskusji, że obowiązkiem państwa jest zapewnienie obywatelowi jak najlepszego dostępu do pewnej części geoinformacji, nazwijmy ją referencyjną. W związku z tym trzecia propozycja – zacznijmy od wyliczenia barier w rozwoju GIS i dostępie do geoinformacji w naszym kraju.

JERZY GAŹDZICKI: Czuje się w obowiązku nawiązać do XIII Konferencji PTIP, ponieważ w czasie jej trwania przeprowadziliśmy badanie opinii środowiska na temat przeszkód występujących w tworzeniu infrastruktur geoinformacyjnych [wyniki w GEODECIE 11/2003 – red.], przy czym przez infrastrukturę geoinformacyjną rozumiem – w wielkim uproszczeniu – GIS plus powszechny i łatwy dostęp do geoinformacji. Czytelnicy mogą zatem skonfrontować przebieg naszej dzisiejszej dyskusji z opiniami 29 specjalistów z tego zakresu, w których to opiniach uderza podkreślenie znaczenia takich przeszkód, jak brak koordynacji i współdziałania oraz istnienie wadliwego prawa. Warto też na wstępie przypomnieć, że geoinformacja jest rodzajem informacji i w związku z tym powinniśmy uwzględnić ustawy, które generalnie dotyczą informacji w państwie. Mam tutaj na myśli przede wszystkim usta-

wę o dostępności informacji publicznej, ale także wiele innych aktów prawnych wiążących się z tą ustawą i geoinformacją, jak np. ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym, ustawa o ochronie baz danych czy o prawie autorskim. To wszystko rzutuje na problem dostępności geoinformacji.

BOGDAN NEY: Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z głównymi barierami ujętymi przez redakcję w trzy grupy [patrz ramka obok – red.], przy czym dyskusyjna jest ich gradacja. Brak spójnego rządowego programu budowania GIS-u i udostępniania geoinformacji, który byłby krok po kroku realizowany – to cecha, niestety, nie tylko tego obszaru, ale wielu obszarów działalności państwa. Bardzo boleję nad tym, że brakuje nam długofalowych, dobrze przemyślanych, uzgodnionych i konsekwentnie realizowanych programów, które są zastępowane akcyjnymi poczynaniami od koalicji do koalicji, od kadencji do kadencji. Delikatna tkanka, jaką jest system informacji (w tym informacji przestrzennej w szczególności), nie może dobrze funkcjonować w takich warunkach działania państwa.

Druga sprawa to jest pewna – być może pozorna – sprzeczność pomiędzy punktem 1e mówiącym o braku wyraźnego rozdzielenia sfery gospodarczej od administracyjnej oraz punktem 2c, w którym mówi się o praktycznym nieistnieniu partnerstwa publiczno-prywatnym. Otóż oddzielnie każda z tych barier jest sformułowana poprawnie, ale doświadczenie wskazuje, że atmosfera podejrzliwości otaczająca w Polsce przedsięwzięcia publiczno-prywatne nie



Jerzy Gaździcki: W opiniach 29 specjalistów z zakresu geoinformacji uderza podkreślenie znaczenia takich przeszkód, jak brak koordynacji i współdziałania oraz istnienie wadliwego prawa.

w rozwoju GIS i dostępie obywatela do geoinformacji rów i współpracy

sprzyja ich realizacji, podczas gdy w krajach znacznie lepiej od nas rozwiniętych są one głównym źródłem finansowania systemów informacji przestrzennej (np. katastralnych). Już kilka lat temu na konferencji elbląskiej proponowałem znaczne zwiększenie inicjatywy ODGiK-ów w tworzeniu GIS-u. Trzeba sobie wreszcie powiedzieć, czy te ośrodki są wyłącznie administracją, czy też mogą robić biznes.

Bariery w rozwoju GIS i dostępie do geoinformacji

1. Prawne:

- a) brak spójnego rządowego (interdyscyplinarnego) programu budowania GIS i udostępniania geoinformacji, który byłby krok po kroku realizowany,
- b) trudności organizacyjne (struktura służby geodezyjnej, jej relacje z administracją publiczną, brak współpracy międzyresortowej i międzysektorowej),
- c) opóźnienia w standaryzacji (braki, nieaktualność, niespójności w wydawanych standardach),
- d) utrudniony dostęp do danych (procedury, ceny, informacje niejawne),
- e) brak wyraźnego rozdzielenia sfery działalności gospodarczej od administracyjnej (ta ostatnia zajmować się winna kierowaniem i zarządzaniem, a nie robieniem biznesu).

2. Ekonomiczne:

- a) nieracjonalne wydawanie dostępnych środków budżetowych,
- b) nieefektywne (i nie zawsze potrzebne) korzystanie z funduszy zagranicznych,
- c) praktycznie nieistniejące partnerstwo publiczno-prywatne.

3. Inne:

- a) brak świadomości służebnej roli administracji i państwa jako całości w stosunku do obywatela,
- b) niewłaściwe kształcenie specjalistów GIS na poziomie akademickim.

opr. red.

Sformułowane na podstawie publikacji ukazujących się na łamach GEODETY oraz docierających do redakcji sygnałów

Trzecia moja uwaga dotyczy hamującej roli aktualnych przepisów prawnych w stosunku do społecznie ważnych i prawidłowych inicjatyw. Bo często wytacza się takie zarzuty, że coś nie jest przewidziane w prawie. A nie jest, ponieważ prawo ma wielką trudność z wyprzedzaniem praktyki. Jeżeli ze strony instytucji państwowych spotykam się z tego rodzaju zarzutami, że coś nie powinno być rozwijane, bo nie jest przewidziane w prawie, to zadaję sobie pytanie, skąd ma się brać postęp cywilizacyjny. Niestety, notujemy nadmiar takich zachowań ze strony administracji publicznej, która zamiast myśleć rozwojowo broni tego, co jest napisane. Ale to jest dylemat ogólniejszy: czy prawo może wyprzedzać praktykę?

Czy to właśnie brak wyraźnej granicy między administracją a biznesem nie jest przyczyną tego, że i urzędnicy, i firmy boją się jej przekroczenia?

BOGDAN NEY: Partnerstwo publiczno-prywatne wymaga opracowania od strony systemowej i prawnej. Żeby nie było to jakimś grząskim terenem, na którym to samo działanie raz może być pochwalone, a drugi raz – zganione. Dlatego niektórzy robią karierę na tzw. strategii zaniechania – nigdy się nie narażają, bo udaje im się nie robić nic nowego, nie podejmować absolutnie żadnych inicjatyw. Bardzo istotna jest świadomość decydentów w sferze publicznej. Sądzę, że główną przeszkodą w rozwoju systemów geoinformacyjnych nie jest brak pieniędzy, ale uwarunkowania mentalne. Jak ktoś mówi, że tylko z powodu pieniędzy Polska ma

3% udziału w produktach *high technology* w eksporcie, to jest to jawna nieprawda. Finlandia gorzej wyszła na upadku rynku radzieckiego niż Polska, ale dzięki odpowiedniej polityce ma wielokrotnie wyższy procent *high technology*, co daje trzykrotnie większe zyski. Te mentalne uwarunkowania są bardzo niebezpieczne, bo one często decydują wręcz o trwonięciu środków i niedocenianiu strategicznych kierunków finansowania. Budowa społeczeństwa informacyjnego nie ma alternatywy. Chciałbym dodać, że nawet – postrzegane niekiedy jako konserwatywne – środowisko PAN 19 grudnia poświęca sesję społeczeństwu informacyjnemu, a w tym 10 minut dyskusji programowej o geoinformacji.



Bogdan Ney: Bardzo istotna jest świadomość decydentów w sferze publicznej. Sądzę, że główną przeszkodą w rozwoju systemów geoinformacyjnych nie jest brak pieniędzy, ale uwarunkowania mentalnościowe.

RYSZARD PREUSS:

Wydaje mi się, że GEODETA podjął się bardzo ambitnego zadania, chcąc odpowiedzieć na sformułowane na wstępie pytania, ale moim zdaniem geoinformacja nie powinna być kojarzona wyłącznie z geodezją. Tymczasem grono uczestników tej dyskusji jest zawężone do osób ściśle związanych z naszą branżą. Poza tym bardzo niebezpieczne wydaje mi się dyskutowanie w zakresie tak ogólnych pojęć, jak na przykład systemy informacji przestrzennej, które u nas w kraju nie są zdefiniowane. Brakuje też rozwiązań instytucjonalnych i z tego względu można zgodzić się ze stwierdzeniem, że kwestie prawne nie są dopracowane. Przygotowywana staraniem GUGiK nowelizacja Prawa geodezyjnego i kartograficznego wprowadza w tym zakresie wiele zmian. Poza tym o udostępnianiu informacji moż-

na mówić wtedy, gdy ta informacja jest. I to stanowi podstawowy problem. Niektórym wydaje się, że to tylko kwestia połączenia różnych istniejących elementów, które stworzą jakiś docelowy system. My w Urzędzie ograniczyliśmy te ogólne hasła i doprecyzowaliśmy, czym chcemy się w tym zakresie zajmować (w „Biuletynie Informacyjnym Głównego Geodety Kraju” 3/2003 opisane są założenia Krajowego Systemu Informacji Geograficznej). Przykładem niech będzie tworzenie katastru nieruchomości. Można postawić zarzut, z którym się zgodzę, że prawnie kataster też nie jest przewidziany. Ale te właśnie zmiany zawarte są w nowelizacji *Pgik*.

Natomiast proszę zwrócić uwagę, że system ewidencji gruntów – taki jaki jest – działa. Według oceny pierwszego etapu tworzenia bazy LPIS dokonanej przez Ministerstwo Rolnictwa 97% danych z ewidencji gruntów weszło w końcu do tego systemu. Dzięki temu mamy pełne rozeznanie, jak w poszczególnych powiatach nie są realizowane warunki rozporządzenia z 2001 roku. Pierwsze wprowadzanie danych do LPIS-u trwało prawie pół roku. Dążymy do tego, by przy kolejnych transferach prowadzony drogą elektroniczną był szybszy.

Poza katastem skupiliśmy się na takich elementach, jak baza danych topograficznych. Zdaję sobie sprawę z tego, że przygotowane wytyczne techniczne TBD nie są doskonałe, ale są one systematycznie wdrażane, zbieramy uwagi i po roku prawdopodobnie będą modyfikowane. Nie może być inaczej, bo niezależnie od tego, jakie grono osób byśmy zebrali, to i tak od razu nie napiszą one doskonałej instrukcji czy wytycznych technicznych.

Podsumowując, postawiliśmy sobie w GUGiK cel, jakim jest funkcjonowanie podstawowych baz referencyjnych, zaczynamy o to dbać i na razie nie będziemy tworzyć niczego więcej.

FLORIAN ROMANOWSKI: Ja chciałbym spojrzeć na to od strony biznesu. Po pierwsze, wydaje mi się, że brak nam konsolidacji środowiskowej. Jesteśmy bardzo mocno podzieleni: administracja centralna,

rządowa, samorządowa na wszystkich szczeblach, wreszcie wykonawstwo. Tych podziałów jest tak wiele, że jako środowisko geodezyjne czy geoinformacyjne nie jesteśmy konkurencyjni, bo nie jesteśmy zwarcami. Wchodzimy do Europy i bierzemy udział w wielkim wyścigu. Nie tylko państwa konkurują między sobą w zdobywaniu środków akcesyjnych, ale i samorządy, a także poszczególne środowiska. I my jako środowisko mamy szansę odnieść sukces. Chciałbym powiedzieć o konkretach...

Czy OPeGieKa Elbląg nadal jest jedyną firmą w Polsce, która prowadzi część techniczną zasobu ODGiK?

FLORIAN ROMANOWSKI: Chyba nie, ale skoro dotknęła pani tego tematu, to chciałbym powiedzieć, że właśnie *outsourcing*, czyli oddanie czynności technicznych na zewnątrz, jest niezbędne do tego, żeby



Ryszard Preuss: Postawiliśmy sobie w GUGiK cel, jakim jest funkcjonowanie podstawowych baz referencyjnych, zaczynamy o to dbać i na razie nie będziemy tworzyć niczego więcej.

informatyzować zasób szybko, profesjonalnie i z przymusem biznesowym. Zupełnie inna jest zasada funkcjonowania geodety w administracji, a inna w biznesie. W biznesie jesteśmy odpowiedzialni za danie ludziom zatrudnienia i generowanie zysku, bo tylko to gwarantuje rozwój. Uważam, że to jest szansa na pchnięcie tej bryły GIS-owskiej do przodu, i o tym mówimy od lat na naszych konferencjach, i to w Elblągu robimy. Nasza firma dzięki temu, że miała szansę *outsourcingu*, mogła zainformatyzować zasób i po kolei wychodzić z gotowymi elementami dalej, szerzej. Dzisiaj, kiedy prezydent miasta proponuje mi zrobienie systemu zarządzania całym

urzędem, odpowiadam: oczywiście, że tak. I to robię.

Przyniosłem dzisiaj „Głos Elbląga” z artykułem na temat realizacji w mieście Centrum Informatycznego, co przede wszystkim wiąże się z transformacją gospodarki klasycznej na gospodarkę opartą na wiedzy (chcemy tu mieć w przyszłości „wylęgarnię” firm software’owych). Kopiujemy szwedzki model funkcjonowania „złotego trójkąta”, w którym rolę lidera odgrywa samorząd miasta, a dwa pozostałe ramiona to nauka (Instytut Informatyki przy Państwo-

wej Szkole Zawodowej kształcącej ponad 700 studentów) oraz biznes (najwięcej pieniędzy dał browar Elbrowery, potem wodociągi i my, w sumie 7 mln złotych). Doszliśmy do wniosku, że barierą dalszego rozwoju naszego miasta jest brak szerokopasmowej sieci światłowodowej i musimy ją wybudować. To, że kiedyś dostaliśmy *outsourcing* w zakresie prowadzenia zasobu, umożliwiło nam zajęcie pozycji lidera na rynku przemian geoinformatycznych w Elblągu. Dla nas geodetów jest to wielka szansa, żeby na te niczyje pola wejść.

Bariery zawsze były, są i będą. Jeżeli jednak urzędnik nie boi się podejmować decyzji, to wszystko może iść do przodu. Słaby lider samorządowy nawet w najlepszych przepisach znajdzie usprawiedliwienie, żeby nic nie zrobić. Dlatego w *outsourcing* musi pójść wszystko, co się da.

FRANCISZEK GRYBÓŚ: Myślę, podobnie jak pan prezes Preuss, że systemy informacji przestrzennej to nie jest sprawa wyłącznie geodezyjna, a geodezja – wbrew temu, co się jeszcze od czasu do czasu słyszy – nie jest tylko dla geodetów. Żeby dobrze spełniać swoją funkcję, mieć mocną pozycję, musimy widzieć potrzeby innych branż i innych segmentów rynku.

Myślę, że są pewne obszary, np. związane z ewidencją gruntów, które funkcjonują w miarę dobrze. Natomiast mam nie najlepsze doświadczenia dotyczące współpracy z przedsiębiorstwami sieciowymi, które mają klientów rozproszonych na terenie całego kraju i w związku z tym bardzo duże potrzeby w zakresie GIS-u. Ten GIS nie jest oczywiście celem samym w sobie, tylko nieodłączną częścią dużych systemów związanych z zarządzaniem przedsiębiorstwem. Jeżeli jako branża będziemy otwarci na te potrzeby, to zyskamy potężny rynek dla naszego wykonawstwa i równocześnie duże możliwości biznesowe dla zasobu. Moim zdaniem likwidacja barier w tym obszarze powinna być priorytetem naszej branży na najbliższe lata. Wszyscy zauważamy rozbieżność pomiędzy praktyką a organizacją i prawem dotyczącym informacji przestrzennej. Zanim jednak powstanie dobre prawo, powinna być rozpisana dyskusja na temat zdefiniowania celu.

Czy mógłby pan podać przykłady najważniejszych przeszkód, jakie napotykają przedsiębiorstwa sieciowe?

FRANCISZEK GRYBÓŚ: Po pierwsze, przedsiębiorstwa sieciowe zamawiają dzisiaj głównie dane potrzebne do funkcjonowania systemu zarządzania. Natomiast nie

potrafią pokonać barier związanych z zawarciem umów z zasobem, żeby te dane nie miały charakteru chwilowego. Drugą barierą są finanse niezbędne do utrzymania aktualności tych danych. Obecny cennik obowiązujący w zasobie, a szczególnie definicja preferencji, są niedostatecznie dopasowane do potrzeb. Niezbędna jest tu większa elastyczność. Myślę, że duże firmy sieciowe powinny rozpoczynać od rozmowy na szczeblu centralnym w GUGiK, aby ustalić naczelną zasady do zawierania umów niżej, czyli tam, gdzie zasobem dysponuje starosta. Na Śląsku pewne działania sparaliżowały możliwość zawarcia umów ze starostwami. Ten przykład jest znamieny i należałoby go przeanalizować, by znaleźć rozwiązania.

WOJCIECH DYAKOWSKI: Jestem reprezentantem samorządu miasta i żałuję, że nie ma tu przedstawiciela urzędu marszałkowskiego, bo tam powstaje jądro systemu informacji przestrzennej. Mój kolega Aleksander Bielicki mógłby naświetlić problemy dla całego regionu.

Postaram się jednak powiedzieć, jak to wygląda z naszego punktu widzenia. Od samego początku aktualna mapa nabrała niesamowitego znaczenia dla samorządu. Bez niej prezydent miasta po prostu nie wie, czym zarządza. Pracy jest bardzo dużo, ale po 13 latach powoli przychodzą pierwsze efekty. Czasami, tak jak w Elblągu, prace zlecane są firmom, ale jak się okazuje, takich chętnych firm nie ma zbyt wiele i trzeba to robić siłami administracji. Wtedy pojawiają się różnego rodzaju bariery związane z kadrą na lokalnym rynku, z możliwością zatrudnienia tych ludzi, z konkurencyjnością ich wynagrodzeń. Niestety, urzędnik niekoniecznie musi być zaangażowany w to, co robi.

To są bardzo żmudne prace, często niszczone przez zmiany polityczne. Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że w Radzie Miejskiej Łodzi – niezależnie od opcji politycznej rządzących – jest duże zrozumienie dla spraw związanych z budową systemu informacji przestrzennej. Efekty prac w poprzednich kadencjach są w tej chwili spożytkowane, np. każde posiedzenie z udziałem prezydenta dotyczące zarządzania miastem, podobnie jak posiedzenia komisji Rady Miejskiej, odbywają się przy włączonym Miejskim Systemie Informacji o Terenie. Co więcej, wszyscy obywatele mają do niego dostęp poprzez stronę internetową miasta.

W każdym razie pewna bariera została już przełamana i stoimy przed problemem, jak zacząć z tego korzystać finansowo. Z jednej strony, żeby pokazać, że warto aktualizować

tę bazę danych, bo inaczej nie będzie wpływów, ale z drugiej – żeby zmniejszyć deficyt budżetowy w geodezji (do której miasto dopłaca rocznie około 30 mln zł). A informacja zawarta w naszych systemach jest bardzo atrakcyjna, np. mamy dostępną przez internet mapę ofert inwestycyjnych miasta, którą bardzo wysoko oceniają np. pośrednicy w obrocie nieruchomościami.

Następna inicjatywa lokalna to jest stworzenie Atlasu Miasta Łodzi. Własnym sumptem zbudowaliśmy bazę danych, która spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem, przede wszystkim środowisk biznesowych. Gdy przyjeżdża do Łodzi inwestor, dostaje atlas, a niedługo będą to dwie płyty CD. Za niewielką opłatą dane te będą dostępne w internecie. Mówię o tym nie po to, żeby się chwalić, bo takich inicjatyw w Polsce jest wiele. Natomiast z przykrością patrzymy, że tworzy się kolejne pilotaże, wymyśla się nowe rzeczy, zamiast zaopiekować się tymi, którzy już coś zrobili i mają własne pomysły. Wprawdzie dżentelmeni nie dyskutują o pieniądzach, ale te pieniądze trzeba mieć. My ich, niestety, nie mamy. Ponieważ zbliża się uchwalenie ustawy o Narodowych Planach Rozwoju, tu próbujemy szukać funduszy na rozwój tych systemów, konkretnie w części dotyczącej infrastruktury społeczeństwa informacyjnego. Według przewidywań w skali kraju do samorządów lokalnych powinna trafić z UE kwota rzędu 140 mln euro. Dlatego zacząłem od braku w naszej dyskusji przedstawicieli samorządu wojewódzkiego, bo przez nich powinno wpływać najwięcej pieniędzy na budowę GIS-u. Niektórzy z nich, jak nasz geodeta województwa, wykazują dużą inicjatywę, żeby te środki jak najlepiej spożytkować. Bardzo istotna jest aktualizacja baz danych, bo chociażby łódzki przykład z początku lat 90. pokazuje, że zrobienie systemu to jedno, a aktualizacja to drugie. W tej chwili musimy bardzo uczulić naszych szefów na to, że potrzebujemy dużych środków na aktualizację (obojętne, czy to będzie robione u nas, czy na zewnątrz).

Z partnerstwem publiczno-prywatnym dopiero raczkujemy. W swoim czasie namię-

wiałem natomiast do organizacji ODGiK-ów na zasadzie spółek publicznych, podobnie jak we Francji. Taka spółka działa zgodnie z prawem handlowym, musi wypracować zysk, natomiast jej udziałowcami są podmioty publiczne. To rozwiązanie przynosi efekty, bo po roku działalności albo są zyski, albo ich nie ma.

ADAM LINSENBARTH: Chciałbym spojrzeć na tę sprawę w troszkę innym kontekście. Moje doświadczenia z udziału w europejskim projekcie INSPIRE pokazują, że do niedawna brak było koordynacji zarówno na szczeblu Komisji Europejskiej (po-

między poszczególnymi dyrekcjami generalnymi), jak również pomiędzy KE a poszczególnymi agencjami (takimi jak agencja środowiska, statystyczna czy badań kosmicznych). Wiele projektów dotyczących geoinformacji prowadzono pod kątem poszczególnych dyrekcji generalnych. Ostatecznie stwierdzono, że trzeba to skoordynować i taka była w 2001 r. geneza INSPIRE. W tej chwili prace wstępne zostały zakończone, chociaż wielokrotnie zmieniano kierunek działania tego projektu. Początkowo miała to być informacja przestrzenna, właściwie struktura informacji przestrzennej w Europie dla potrzeb środowiska. Obecnie środowiskiem zajmuje się projekt



Florian Romanowski: Stałby lider samorządowy nawet w najlepszych przepisach znajdzie usprawiedliwienie, żeby nic nie zrobić. Dlatego w outsourcingu musi pójść wszystko, co się da.

GMES, natomiast INSPIRE dotyczy podstawowej infrastruktury geoinformacyjnej na szczeblu europejskim w połączeniu z koordynacją z poszczególnymi państwami, które są lub wkrótce będą członkami Unii. Przewiduje się utworzenie biura na szczeblu KE, które koordynowałoby całą tę działalność. Każde państwo będzie mogło wykorzystywać swoje doświadczenia i zasoby, ale z czasem materiały te będą ujednolicane. W pierwszym etapie najważniejsze będzie przygotowanie metadanych, a potem pewnej bazy referencyjnej (17 grup, około 60 komponentów tematycznych). Chociaż te sprawy są jeszcze dyskutowane, to dokumenty legislacyjne są już w trakcie końcowego opracowania. Nakreślają one ogólne kierunki działania poszczególnych państw i ramy przyszłej infrastruktury. Jako kraj musimy się do tego przygotować

i dane podstawowe, a przede wszystkim metadane, w jakimś miejscu skupić. Coraz wyraźniej mówi się o tym, by informacja była dostępna nie tylko dla administracji publicznej i poszczególnych resortów, ale również dla firm i obywateli.

Jaka z tego płynie dla nas nauka?

ADAM LINSENBARTH: Podobnie jak na szczeblu europejskim brakuje u nas koordynacji i porozumienia. Każdy tworzy sobie coś na własną rękę, dublując prace już wykonane. Przykładem próby koordynacji na poziomie krajowym była ostatnia, XIII Konferencja PTIP-u, w której uczestniczyli reprezentanci zajmujący się informacją przestrzenną z wielu ośrodków. I tą drogą należy iść.

RYSZARD PREUSS:

Dokładnie śledzimy wszystkie ustalenia w ramach projektu INSPIRE, w tym także zakres informacji, która ma być udostępniona w określonej formie. Zastanawiamy się, jakiego rodzaju dane czy informacje przekazywać bezpłatnie, jakie odpłatnie lub jeszcze na innych zasadach. W tej chwili tworzymy bazy danych na poziomie centralnym, ale będą one oczywiście przygotowywane również na poziomie wojewódzkim, a nawet powiatowym. Inicjatywy GUGiK zmierzające do normalizacji niesłusznie postrzegane są jako próba centralizacji, trzeba bowiem stworzyć pewne standardy, które pozwolą, by ta informacja zebrana lokalnie dała się zintegrować i w sposób jednolity przekazywać nie tylko w skali krajowej, ale i europejskiej. Nie będziemy partnerami, jeśli nie będziemy mieli standaryzowanej metainformacji i właściwych danych.

GUGiK przygotowuje się, by od stycznia uruchomić serwer, który będzie nieodpłatnie udostępniał metainformacje. Już informujemy w internecie o danych obrazowych przy użyciu systemu Terra Share. Pod koniec przyszłego roku powinna być dostępna ortofotomapa dla całego kraju, którą tworzymy wspólnie z ARiMR. Wcześniej znajdzie się tam baza danych ogólnogeogra-

ficznych o poziomie szczegółowości mapy tradycyjnej 1:250 000. Chcemy, żeby ta informacja trafiła do wszystkich jednostek państwowych i urzędów, które będą jej potrzebowały. Może dzięki temu inne branże zrozumieją, że warto zainwestować w tę podstawową, aktualną bazę danych.

Znacznie większym problemem niż stworzenie bazy jest zapewnienie jej aktualności. Przykładem współpracy różnych sektorów w tej dziedzinie może być AutoMapa firmy Geosystems nagrodzona na tegorocznych targach GEA. Firma zainwestowała własne środki w ten produkt wykonany w kooperacji z Zarządem Geografii Woj- skowej i szybko zrozumi- ała, że nie jest w stanie sama utrzymać go w aktualności. Szuka więc możliwości współpracy z taką czy inną instytucją państwową. I to się może udać.

Natomiast bez wątpienia część informacji udostępnianej przez państwo musi być odpłatna, przede wszystkim dlatego, by znaleźć środki na aktualizację. Przestrzegalbym jednak przed robeniem biznesu na danych podstawowych. Proszę zwrócić uwagę, że kataster to system, który najszybciej możemy doprowadzić do docelowej postaci. Jest wielu użytkowników zewnętrznych (notariusze, banki, firmy ubezpieczeniowe), którzy chcą mieć informacje z całej Polski. Nie ma alternatywy dla tworzenia centralnej bazy danych. Wymagają tego

nowoczesne rozwiązania o charakterze europejskim.

JERZY GAŹDZICKI: Prawdą jest, że zgromadziliśmy się tutaj wyłącznie w składzie geodezyjnym, ale podkreślam, że przedstawione przeze mnie diagramy reprezentują opinie interdyscyplinarnego środowiska geoinformacyjnego, nie tylko geodezyjnego. Przechodząc do barier wypunktowanych przez redakcję, zgodziłbym się z tym, że nie mamy zatwierdzonego na odpowiednim poziomie rządowego programu budowania GIS i udostępniania geoinformacji. Ale uważam, że byłoby gorzej, gdybyśmy mieli programy papierowe, które nie byłyby podbudowane żadnymi konkretnymi do-

kumentami zapewniającymi finansowanie, określającymi realizację w czasie, inaczej mówiąc, nie mogłyby być wdrażane krok po kroku. Natomiast na pewno bardzo ważne jest, abyśmy mieli określone spójne ramy prawne i organizacyjne, które ułatwiłyby podejmowanie i realizowanie przedsięwzięć w tym zakresie. Projekt nowelizacji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* odbieram w ten sposób, że tracimy okazję do stworzenia takich ram, które mogłyby być wykorzystywane również przez inne specjalności i branże w państwie. Prawo jest geodezyjne i kartograficzne z nazwy, ale dotyczy ono najważniejszych informacji – objętych terminem geoinformacja. Nie możemy narzucać niczego innym branżom, możemy natomiast wychodzić im naprzeciw, stwarzać pewne ramy współpracy i sugerować pewne formy koordynacji. Tego wszystkiego brak mi w projekcie nowelizacji *Pgik*. Powiem więcej, w końcowych partiach za bardzo zaczęło mi ono przypominać prawo karne, a za mało mówiło o celach, współpracy, o tym, o czym redakcja pisze w punkcie 1. wyliczającym bariery. Czasami byłoby nawet dobrze użyć takich sformułowań, jak społeczeństwo obywatelskie, nawiązywać do takich pojęć, jak dostęp do informacji publicznej. Tych odwołań zupełnie mi tam brakuje.

WOJCIECH DYAKOWSKI: Spójne ramy – tak, ale nie narzucanie szczegółowych rozwiązań technicznych, bo niestety z tym często mamy do czynienia. To, o czym pan profesor Gaździcki powiedział, będzie możliwe do wprowadzenia do *Pgik*, bo na pewno strona samorządowa będzie uczestniczyła w legislacji, a bardzo zależy nam na takich rozwiązaniach. Chodzi o stworzenie jakiegoś fundamentu w geodezji. Weźmy punkty adresowe; na każdym z nich można „podwiesić” dowolną informację, np. liczbę zarejestrowanych samochodów i od razu wiadomo, gdzie trzeba budować parkingi. We Francji dane z katastru są wykorzystywane do planowania przestrzennego. Plany zagospodarowania przygotowuje się dla kwartałów, gdzie mieszkają najstarsi ludzie, bo tam jest przewidywany transfer nieruchomości. Tu nie ma bezpośredniego udziału geodezji, ale bez informacji z naszych baz danych wszystko jest ślepe. W budowanym już od kilku lat w Łodzi systemie Magistrat są dwie główne bazy danych: jedna dotyczy ludności, a druga – nieruchomości. Na tych dwóch bazach opiera się całe funkcjonowanie miasta. Gdybyśmy umieli stworzyć prosty sposób wymiany danych w poszczególnych regionach i wprowadzili rozwiązanie, że tyl-



Adam Linsenbarth: Podobnie jak na szczeblu europejskim brakuje u nas koordynacji i porozumienia. Każdy tworzy sobie coś na własną rękę, dublując prace już wykonane. Przykładem próby koordynacji na poziomie krajowym było ostatnie spotkanie PTIP-u.

ko na naszych bazach danych systemy te mogą być budowane, to wtedy rzeczywiście geodeci będą proszeni przez prezydenta o robienie rzeczy, które z geodezją mają niewiele wspólnego.

FLORIAN ROMANOWSKI: Na przykładzie Elbląga zaprezentuję, co to znaczy informacja adresowa. Przychodzi do prezydenta człowiek z prośbą o zwolnienie z podatków od nieruchomości. W tym momencie włącza się kontrolę krzyżową i wychodzi, że facet ostatnio zarejestrował 20 samochodów osobowych.

Tworząc system informacji przestrzennej dla Elbląga, ustaliliśmy, które bazy danych są źródłowe i kto za te bazy odpowiada, a kto tylko z nich korzysta. Tak samo na szczeblu krajowym można zastrzec, żeby nie wolno było za publiczne pieniądze dublować budowania map. I tych pól, gdzie można środki połączyć, jest wiele.

RYSZARD PREUSS: Dyskusja poszła w bardzo dobrym kierunku. Dlaczego w Elblągu jest tak dobrze? Bo tam są bazy referencyjne. Gdy my, jako branża, tych baz referencyjnych użytkownikowi nie potrafimy zapewnić, to on sam próbuje je stworzyć na przykład drogą skanowania papierowej mapy topograficznej. To jest sytuacja, za którą częściowo odpowiadamy, bo my tej bazy nie oferujemy. Dlatego najważniejszą sprawą jest ustalenie i przyjęcie baz referencyjnych. Jak już wspominałem, baza ogólnogeograficzna będzie do końca tego roku dostępna. VMapa poziomu 2, czyli cyfrowy produkt odpowiadający mapie w skali 1:50 000, w zasadzie od przyszłego roku będzie zrobiona dla całego kraju. Bo to, że my bardzo pięknie robimy jeden czy dziesięć arkuszy mapy tradycyjnej, czy nawet w postaci baz danych, nie rozwiązuje problemu. Były tutaj wspomniane firmy sieciowe, które potrzebują informacji z całego obszaru Polski. Dlatego trzeba się skupić na tym, by ustalić te bazy referencyjne i w rozsądnym czasie je zrobić. Zawsze mieliśmy programy tworzenia map czy bazy danych, ale ze względu na finanse rozkładały się one na plan trzydziestoletni. To oznaczało, że ta baza nigdy nie powstanie.

Natomiast jeśli chodzi o cenniki, to w tej chwili są one na nowo opracowywane i będą obejmowały produkty numeryczne.

FRANCISZEK GRYBOSZ: W nawiązaniu do punktów adresowych chciałbym powiedzieć, że na Górnym Śląsku dla blisko miliona odbiorców zgodność punktów adresowych z bazą klientów jest na poziomie 60%, a wy-

magana jest 98%. Cyfry mówią same za siebie. Natomiast jeśli chodzi o skanowanie map topograficznych, to takich przykładów mogą podać wiele, a przyczyną jest niedostępność informacji bądź jej cena.

Nawiązując jeszcze do elementów konkurencyjności, to myślę, że zdrowa konkurencja jest motorem rozwoju. Dlatego chciałbym zapytać, czy nowelizowane *Pgik* nie centralizuje, nie monopolizuje wykonywania zdjęć lotniczych. Już obecne prawo uznawane jest przez wykonawstwo za zbyt restrykcyjne, a w nowelizacji idzie się jeszcze dalej. Zamiast zgłaszania wykonania zdjęć proponowane jest uzyskiwanie zgody Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii, przy czym dotyczy to tylko wykonywania zdjęć lotniczych, nie mówi się natomiast o zdjęciach satelitarnych. Uważam, że propozycja ta wręcz skazuje sektor zdjęć lotniczych na likwidację, w przeciwieństwie do sektora zdjęć satelitarnych, które są dostępne i nie ma tu żadnych barier. Jeśli będą tego typu ograniczenia, to zniknie element konkurencyjności i informacja będzie stawała się coraz droższa. Jaka jest polityka GUGiK w tym zakresie?

RYSZARD PREUSS:

Jaka jest polityka, chyba widać. Cztery obecnie działające firmy fotolotnicze mają tyle zleceń, że z trudem się z nich wywiązują. I tak w najbliższym czasie będzie. Chciałbym to podkreślić, bo pojawiają się sugestie, że idziemy w drugą stronę. Potwierdzam natomiast, że staramy się wprowadzać standaryzację. Zdjęcia robione dla budżetu muszą spełniać pewne kryteria, po to żeby nie marnotrawić środków. Pierwsze analizy, które zrobiliśmy dla potrzeb IACS-u, pokazały, że tylko 10% wykonanych wcześniej ortofotomap nadaje się do tego celu. Ponad 90%, choć pewnie robionych w dobrej wierze, nie nadawało się do szerszego wykorzystania. Oczywiście kiedy firma fotolotnicza robi zdjęcia dla prywatnego zleceniodawcy, my nie ingerujemy. Chcemy natomiast doprowadzić do tego, by po raz pierwszy obszar całej Polski pokryła jednolita ortofotomapa, która będzie wykorzystywana przez szerokie grono odbiorców.

FRANCISZEK GRYBOSZ: Ale projekt mówi wyraźnie: wykonywanie fotogrametrycznych i teledetekcyjnych zdjęć lotniczych (...) wymaga zezwolenia głównego geodety kraju. Zgoda GUGiK to zgoda rządowa i jest to w istocie koncesja.

RYSZARD PREUSS: Zawsze istnieje możliwość przedyskutowania i zmiany konkretnych rozwiązań.

WOJCIECH DYAKOWSKI: Były już propozycje zmian przy tej i innych nowelizacjach. Naszym zdaniem wszelkie ograniczenia powinny zostać zniesione. Kilka lat temu Łódź kupiła zdjęcia PHARE-owskie i dostaliśmy je z zamalowanymi na czarno obiektami strategicznymi. Do tej pory jako łodzianin nie wiedziałem, że na tym terenie znajduje się coś związanego z wojskiem, teraz wiem. Moi decydenci, jak to zobaczyli, to parsknęli śmiechem: co ta geodezja robi?

ROMAN WOJTYNEK:

Chciałbym zacząć od tego, że na razie nie można skorzystać z programu INSPIRE, bo poszczególne państwa dopiero przygotowują raporty narodowe. Jeśli idzie o stan polskiej geodezji, to – podobnie jak stan GIS-u – jest on wynikiem skromnego finansowania przez wiele ostatnich lat. Natomiast słuchając panów, zgadzam się z opinią o bardzo ważnej roli liderów w terenie. W wielu ośrodkach udało się nawiązać współpracę z branżami i wspólnie finansować choćby ewidencję uzbrojenia. I nie wystarczy do tego dobre prawo, bo na przykład w dziedzinie inwentaryzacji urządzeń podziemnych były i są dobre przepisy prawne, tyle że nierespektowane. Rola liderów i decydentów polega na mobilizowaniu poszczególnych partnerów branżowych, a także służb nadzoru budowlanego, aby tych przepisów przestrzegali.

Kolejna sprawa dotyczy współpracy geodezyjnych liderów z decydentami. Nie wszędzie układa się to tak dobrze jak w Łodzi. Znane mi są takie przypadki, że decydent potrafił zapytać, po co finansować wykonywanie map, skoro gotowe można kupić w kiosku.



Wojciech Dyakowski: Gdybyśmy umieli stworzyć prosty sposób wymiany danych w poszczególnych regionach i wprowadzili rozwiązanie, że tylko na naszych bazach danych systemy te mogą być budowane...

WOJCIECH DYAKOWSKI: Geodezja w samorządach jest pewnym elementem konkurencji. Są lepsi i gorsi, jak w firmach geodezyjnych. W dłuższej perspektywie w tej okolicy, gdzie nie inwestuje się w mapy, nic sensownego nie powstanie, będzie rosło bezrobocie i odpowiedzialnego za ten stan decydenta w końcu usuną. My konkurujemy nie tylko z Poznaniem czy innymi dużymi miastami, ale również z niewielkim Ksawerowem, który ma potencjał zupełnie nieporównywalny do nas. Jeśli jednak Ksawerów potrafi zbudować lepszy system informacji o swojej niewielkiej gminie i ściągnąć w ten sposób inwestorów, to my się temu bacznie przyglądamy. W sumie chodzi o to, abyśmy jako branża dostarczali informację ludziom zarządzającym przestrzenią. Jeśli przy nowelizacji ustawy o gospodarce nieruchomościami mi skracą się czas na wykonanie pierwoku z dwóch do jednego miesiąca, to prezydent miasta musi w tym czasie zdążyć zebrać wszelkie dane, a bez systemu informacji tego się po prostu zrobić nie da.

JERZY GAŹDZICKI: Bardzo ucieszyłem się z wypowiedzi prezesa Preussa, że GUGiK zamierza udostępniać szeroko bazę danych ogólnogeograficznych. Po pierwsze, jest to ukryta forma i koordynacji, i współdziałania z innymi branżami, instytucjami, resortami. Jeżeli da im się taki produkt o wysokiej wartości, to będą z niego korzystać. To już będzie jakiś wspólny mianownik dla działania jednolitego w skali państwa, a na tym nam zależy. Po drugie, przyczynia się to do popularyzacji i systemów geoinformacyjnych, i geodezji i kartografii jako takiej. Ta popularyzacja jest bardzo potrzebna, bo czasami potencjalni użytkownicy nie wiedzą, że można uzyskać konkretne korzyści z tego typu informacji. Ale ja chciałbym to uszczegółowić. Rozumiem, że ta baza zarówno w swojej treści zawierającej modele obiektów, jak i w treści kartograficznej, a więc przeznaczonej do druku, będzie dostępna w zasadzie nieodpłatnie (tzn. po kosztach sporządzenia kopii) dla urzędów centralnych oraz wszelkich innych urzędów administracji publicznej i instytucji niekomercyjnych, które będą tym zainteresowane.

Dalej, że będzie dostęp do tej bazy danych w obydwu postaciach przez internet dla każdego obywatela, który zechce pozyskać informacje dla pewnego obszaru. Ale chciałbym pójść jeszcze dalej, a mianowicie postulować, aby ta baza była również szeroko dostępna dla firm, które korzystając z niej mogłyby dodawać pewne swoje informacje i sprzedawać produkty o wzbogaconej treści. Wydaje mi się, że w przypadku skali, o której tu mówimy, w końcu małej, możemy zastosować wzory amerykańskie, gdzie informacje pozyskiwane na poziomie federalnym udostępniane są nieodpłatnie.

RYSZARD PREUSS: Rzeczywiście, idea jest taka, jak powiedziałem. Wzór amerykański też możemy zrealizować, pod jednym wszakże warunkiem: tak samo jak w USA baza musiałaby być utrzymywana ze środków budżetowych.



Roman Wojtynek: Róbnmy to, co do nas należy, ale szybciej i dokładniej, wówczas będziemy w stanie sprostać zadaniu. Zajmijmy się GIS-em, a nie systemami zarządzania miastem.

Wiem szczerze, że to jest problem finansowy. W tym roku nie udało się wpisać tej pozycji do budżetu, mamy nadzieję, że może w przyszłym pójdzie lepiej.

Ale jeżeli bylibyśmy w stanie pokazać potencjalne zyski? Czy państwo nie powinno dokładać do tych baz, by odzyskiwać pieniądze zupełnie gdzie indziej?

RYSZARD PREUSS: Zysków nie będzie, bo dane będziemy udostępniali za darmo. To jest kwestia budowania określonej świadomości i społeczeństwa, i decydentów. Ale te wszystkie elementy, które wymienił pan profesor Gaździcki, będą.

JERZY GAŹDZICKI: Ja jestem minimalistą. Proponuję, aby te moje uwagi uwzględnić obecnie w stosunku do bazy, która już jest. A jeżeli chodzi o aktualizację, to wystarczy deklaracja, że urząd będzie się starał zadbać o środki.

Spróbujmy krótko podsumować to, o czym panowie mówiliście. Jak pokonać te wszystkie bariery?

BOGDAN NEY: Nie wylewajmy wielkich łez, że jesteśmy tutaj w gronie geodetów, bo geodezja zamienia się stopniowo w geomatykę. Coraz więcej wydziałów geodezyjnych uruchamia kierunek studiów gospodarka przestrzenna i nie mamy kompleksów, że się na tym nie znamy. Pamiętajmy, jak stosunkowo nieduży procent ludzi po studiach pracuje dziś w swoich wyuczonych zawodach i jak każdy z tych zawodów się zmienia.

Rzeczywiście system informacji przestrzennej wymaga umocowania prawnego. Tak się dobrze składa, że dyskutujemy w czasie, kiedy możliwe jest jeszcze przyzwoite dowiezanie się do przedsięwzięcia ogólnopństwowego pod nazwą informatyzacja podmiotów prowadzących działalność publiczną. Krąży właśnie kolejna wersja projektu tzw. ustawy-matki na ten temat. Kluczowa jest tu informatyzacja gospodarki przestrzennej, temat społecznie nośny, gdyż właśnie gospodarce przestrzennej w administracji publicznej stawia się zarzut skurczowania – to tu podejmowane są decyzje o dużych skutkach finansowych i ekonomicznych. Myślę, że warto byłoby poddać pod dyskusję temat, czy stawiać na *Pgik* czy też na jakąś inną ustawę. Bez żenady ten problem przypominam, bo już 30 i 40 lat temu zastanawiano się, czy obowiązki inwestorów, wykonawców z tytułu ładu przestrzennego lepiej jest określić w ich ustawie czy w ustawie geodezyjnej. Często były opinie, że *Pgik* jest przez nich traktowane po macoszemu, w związku z czym mniejsza jest skłonność do rozliczania się z przestrzegania tego prawa.

Zwracając się do pana prezesa Preussa, chciałbym powiedzieć, że nie jest do końca prawdą, iż w sferze informacji przestrzennej nie ma zdefiniowanych pojęć. Wyrażam ubolewanie, że GUGiK nie poszedł za ciosem i nie wykorzystał dorobku – w każdym razie nie w takim stopniu, w jakim to było możliwe, a nawet celowe z punktu widzenia racjonalności działania – projektu badawczego wykonanego ze środków publicznych na zamówienie ministra spraw wewnętrznych i administracji pt. „Koncepcja Systemów Informacji Przestrzennej

w Polsce”. Kierownictwo urzędu skupiło się na negocjowaniu zawartych tam propozycji zamiast na wyciągnięciu możliwych do uzyskania pożytków. W tym opracowaniu zawarto dużo propozycji, również prawnych, w ujęciach wariantowych, jest więc z czego wybierać.

RYSZARD PREUSS: Wydaje mi się, że każde takie opracowanie powinno podlegać dyskusji, pewne wnioski powinno się wyciągać, żeby z tego była jakaś korzyść. Dobrze by było, gdyby środowisko geodezyjne wypracowało jednolitą koncepcję i ją systematycznie realizowało. Pewne rozwiązania trzeba zaakceptować, mimo że różnimy się w poglądach. Dopiero wówczas będziemy mogli odgrywać rolę integratora w stosunku do innych branż. Jeżeli nasze bazy georeferencyjne w zakresie geometrycznym byłyby kompletne i odpowiadające potrzebom różnych użytkowników, to oni z chęcią dołączyliby swoją część opisową i powstawałyby bardzo różne branżowe systemy.

Czy GUGiK nie powinien tu odgrywać wiodącej roli?

RYSZARD PREUSS: GUGiK stara się to robić, czego przykładem są konferencje elbląskie organizowane pod patronatem głównego geodety kraju. Próbuje my wiązać tam pewne problemy systemowe w zakresie funkcjonowania ośrodków dokumentacji. Bo to przecież one mają udzielać informacji, chyba że chcemy cały dorobek geodezji przekreślić, tworząc jakieś nowe struktury.

ROMAN WOJTYNEK: Ja do wypowiedzi pana prezesa Preussa dołożyłbym postulat, aby zajmować się systemem informacji geograficznej w wąskim zakresie. Róbmy to, co do nas należy, ale szybciej i dokładniej, wówczas będziemy w stanie sprostać zadaniu. Zajmijmy się GIS-em, a nie systemami zarządzania miastem.

BOGDAN NEY: Panie dyrektorze, pana namowa mi odpowiada, pod jednym wszakże warunkiem, że nie będzie mieć geodezja za złe niegeodetom, jeżeli postanowią robić biznes na integracji informacji pochodzących z różnych źródeł. Nie zapominajmy, że system informacji przestrzennej jest najlepszy wtedy, gdy informacja pochodzi od różnych wytwórców i dystrybutorów, jest zintegrowana i zaspokaja bardzo różne potrzeby. Chciałbym mocno podkreślić, że im bardziej kompleksowy jest zakres informacji obejmowanych GIS-em, tym większe – i to nieliniowo rosnące – wymierne korzyści.

WOJCIECH DYAKOWSKI: Jeżeli został zrobiony wysiłek i powstało opracowanie „Koncepcja Systemu Informacji Przestrzennej”, to trzeba by mu się bardzo poważnie przyjrzeć. Oczywiście minęło trochę czasu, ale zakładam, że w znaczącym stopniu jest to materiał aktualny i może dałoby się go wykorzystać.

Na pewno powinniśmy skupić się na tym, co jest ponadczasowe, czego nikt nam nie odbierze, tzn. na budowie baz danych systemu katastralnego. A jak uda się zaszczyć ideę, aby inni dokładali się do tego systemu, to trzeba dać im tę informację bazową. Budowa systemu katastralnego w samorządach lokalnych przekłada się na podatki, na planowanie przestrzenne itd. Samorządowi skarbnicy i decydenci już to rozumieją. Teraz trzeba umieć pokazać, jakie są z tego tytułu profity na poziomie państwa, pamiętając o tym, że zysk niekoniecznie musi powstawać w tym samym miejscu, w którym się zainwestowało.

JERZY GAŹDZICKI: Nie ma wątpliwości co do tego, że podejście państwa do geoinformacji należy zmieniać, przyjmując, że istnieje bardzo wielu użytkowników tejże informacji i że to oni mają podstawowe znaczenie. Pamiętajmy o inspirującej, ale i służebnej roli geodezji i kartografii w odniesieniu do geoinformacji. Wydaje mi się, że powinniśmy unikać zarówno propagandy sukcesu, bo takie nuty już się pojawiały w publikacjach, jak i nadmiernej krytyki, bo ona nie jest potrzebna.

FLORIAN ROMANOWSKI: Klóćmy się, sprzeczkajmy, bo daje to szansę na wymianę informacji i poglądów, ale wykreujemy w środowisku wspólną platformę, co do której nie będziemy się różnić. Jako człowiek biznesu powiem tak: jestem geodetą, ale mam za sobą 90 ludzi

i zrobić wszystko, by ci ludzie mieli pracę. W Elblągu rola tradycyjnej geodezji już się skończyła, nie ma co informatyzować. Wobec tego będę zabiegał o to, by być aktywnym w informatyzowaniu jeszcze nie objętych obszarów. Co więcej, sądzę, że cała geodezja będzie się w tę stronę transformować. Większość geodetów musi się powoli na te

towarzyszące pola przemieszczać. Posiadamy potężny oręż w postaci ośrodków dokumentacji geodezyjno-kartograficznej. Jeżeli prezydent miasta chce, aby w tym ośrodku była prowadzona informacja dotycząca drogownictwa czy wypadków, to będziemy ją prowadzić. Bo dlaczego nie mamy brać na siebie odpowiedzialności, skoro samorząd tego od nas oczekuje? Misją OPeGieKa w Elblągu jest uczestnictwo w transformacji gospodarki lokalnej do gospodarki opartej na wiedzy, a w konsekwencji do budowy społeczeństwa informacyjnego. Ja się tego nigdy nie będę bał.

ADAM LINSENBARTH: Skoro tyle mówimy o interdyscyplinarności GIS-u, to może warto byłoby zorganizować podobne spotkanie, ale z udziałem przedstawicieli innych resortów, by móc zapoznać się z ich stanowiskiem.

JERZY GAŹDZICKI: W roku 2001 z inicjatywy głównego geodety kraju powstał Zespół Infrastruktury Geoinformacyjnej. Odbyło się kilka spotkań i seminariów (ostat-

nie, majowe, dotyczyło INSPIRE), ale, niestety, działalność tego zespołu nie spotkała się z uznaniem ze strony obecnych władz GUGiK. A szkoda, bo było to forum, które znakomicie nadawało się do tego rodzaju międzybranżowych i interdyscyplinarnych dyskusji. Jeżeli organizowalibyśmy tego typu spotkanie w szerszym gronie, to proponuję zaprosić ludzi, którzy przez swoich ministrów zostali wyznaczeni do tego zespołu.

FRANCISZEK GRYBOŚ: Uważam, że musimy otworzyć się na inne branże i próbować stwarzać takie warunki, aby włączyły się one w budowanie i rozwijanie GIS-u. Myślę, że wtedy i dla nas będzie więcej pracy, i dla innych też.

Od redakcji: Debata odbyła się 30 października 2003 r. Życie dopisało do niej zaskakujący finał. 14 listopada Sejm zlikwidował GUGiK, który miał szansę stać się inspiratorem i integratorem infrastruktury geoinformacyjnej. ■



Franciszek Gryboś: Musimy otworzyć się na inne branże i próbować stwarzać takie warunki, aby włączyły się one w budowanie i rozwijanie GIS-u. Myślę, że wtedy i dla nas będzie więcej pracy, i dla innych też.